Rok V. Kraków, czerwiec 1931. Nr. 10.

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L.
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

Cześć Przenajświętszego Sakramentu

Dzięki odbywającym się corocznie kongresom Eucharystycznym cześć Przenajświętszego Sakramentu tak wzrosła w ostatnich czasach, że wiek XX. nazwano „wiekiem Eucharystycznym". W coraz szerszych warstwach ludzkości ożywia się duch wiary, w coraz liczniejszych duszach pogłębia się życie wewnętrzne.

Opatrzność Boża sprawiła, że tuż przed wybuchem Wielkiej Wojny zajaśniała nad światem — w niebywałym dotąd blasku — Eucharystja, źródło miłości i prawdziwej pociechy! Wśród zmagania się narodów i wrzawy wojennej płynęły z Niej strugi łask i zbawienia. Wyruszając w bój, posilali się Nią żołnierze i ten Chleb mocnych sprawił, że w duchu poświęcenia i ofiarności spełniali wiernie swój twardy obowiązek, ze spokojem i mocą szli na spotkanie ze śmiercią.

Z Przenajświętszego Sakramentu spływał balsam pociechy i ukojenia w serca wdów i sierót, — promienie pociechy dla tych, którzy tygodnie i miesiące w udręce przeżywali, nękani obawą o los najdroższych ojców, synów i braci!

Ukazał się ten znak nad światem, aby poznali ludzie, na jak kruchych podstawach opierali swe szczęście, szukając go w doczesności -- aby znaleźli wreszcie drogę do odrodzenia i jasnej przyszłości! Trwały pokój nie da się pomyśleć bez powszechnej miłości chrześcijańskiej, która musi zająć miejsce nienawiści, którą pałały ku sobie jednostki, warstwy społeczne i całe narody. Religja miłości nie mogła uchronić ludzkości przed wojną dlatego, że nie wyznawano jej powszechnie, a jeżeli wyznawano w słowach, nie praktykowano w czynie.

Z radością i pociechą widzimy, że dziś przed Tabernaculum mnożą się gorące prośby, a u Stołu Pańskiego coraz liczniejsze zastępy wiernych szukają otuchy w zwątpieniu, ratunku w trudnościach i czerpią męstwo walk i doświadczeń życiowych. Ufajmy, że cześć Przenajświętszego Sakramentu ogarnie całą ziemię, zjednoczy wszystkie narody, stanie się źródłem i ostoją nowego życia w zgodzie, pokoju i miłości!

Prośmy o to Najłaskawsze Serce Jezusowe!

Lunka T. Kurs IV.

Modlitwa dziecka.

Wieczorne mroki zaległy świątynię,
W kącik się każdy zasunęły zcicha;
wszystko wokoło w onych mrokach ginie.
Tylko się płomyk maleńki kołycha

od wiecznej lampy, która przed ołtarzem
niezmiennie płonie o wszelakiej porze
i jest, jakoby widomym obrazem,
jak wiecznie ku nam płonie Serce Boże.

W ołtarzu Chrystus na Krzyżu rozpięty:
gwoździe ma w stopach, gwoździe w każ-
[dej dłoni;
lecz, mimo bólu, smutnie uśmiechnięty,
ku ziemi głowę poranioną kłoni...

W umęczonego Chrystusa wpatrzona,
u stóp ołtarza, w czającym się mroku,

mała dziewczynka klęczy rozmodlona:
srebrne łzy smutku błyskają w jej oku.

„O Chryste! — szepcze — Ty Ukrzyżowany,
co tak cierpiałeś za nasze przewiny!
O łaskę proszę, przez święte Twe Ramy,
bo w Tobie widzę ratunek jedyny.

Smutno nam w chacie: matka moja chora,
już od dni kilku leży nieprzytomnie;
Wczoraj tatulo przywieźli doktora,
lecz on rzekł tylko: „Nic już tutaj po mnie!

Tu już lekarstwa żadne nie pomogą,
chyba Bóg jeden!"—Więc błagam Cię Panie
tak, jak potrafję: uzdrów matkę drogą,
dla nas niegodnych Ty miej zmiłowanie!

Ciemno na dworze i bałam się przecie,
ale z ufnością tu biegłam do Ciebie,
jak do ziemskiego ojca biegnie dziecię,
boś Ty też ojcem moim i jest na niebie.

Ty miałeś, Chryste, także Matkę swoją:
przez Jej cierpienia Ty okaż nad nami
swe miłosierdzie: ulecz matkę moją,
nie czyń nas biednych dzieci sierotami!"

Wyciąga dłonie i błaga i woła,
prosi Chrystusa z całej mocy ducha.
I wreszcie słyszy szept Stróża — Anioła:
„Odejdź w pokoju — Bóg cię wysłucha!"

Stanisława W. (Glewiec).

W rocznicę śmierci Wieszcza.

Siedemdziesiąt pięć lat minęło od chwili, kiedy w Konstantynopolu, zdala od ukochanej Litwy, zgasł Adam Mickiewicz. W 1855 r., gdy w wojnie krymskiej Rosja poczęła ponosić klęski, emigracja polska we Francji postanowiła utworzyć w Turcji legjony. Pomiędzy po-

wstałemi tamże dwoma oddziałami legjonów wybuchły spory, dla ich złagodzenia został wysłany przez rząd francuski Adam Mickiewicz i w Konstantynopolu zaskoczyła go śmierć.

Odszedł mistrz ale zostawił wskazania, które głęboko zapadły w serca Polaków. Poszli przez cierniową drogę powstania styczniowego i dziesiątki lat długiej niewoli—posłuszni jasnemu duchowi' który ich krzepił, umacniając głęboko wiarą w przyszłość. Mickiewicz wierzył niezłomnie że Polska musi zmartwychwstać i tę wiarę starał się wpoić w serca rodaków. Dzięki niemu nie wygasła w nich miłość ojczyzny, ani to silne przekonanie że naród tak liczny i z taką przeszłością, jak nasza, zginąć nie może i musi dojść do Obiecanej Ziemi Wolności.

Poezją swą chciał obudzić bohaterskiego ducha w narodzie, a w miarę jak uszlachetniała się dusza poety, uszlachetniał się też w jego pismach ideał zbawcy ojczyzny: od Wallenroda, który ratunku gotów jest szukać w zdradzie i zemście, przez Konrada pełnego pychy i dumy—do ks. Robaka, kryjącego pod przybranem nazwiskiem i szatą zakonnika—prawdziwe bohaterstwo, kryształową duszę i bezgraniczne poświęcenie dla ojczyzny.

Mickiewicz siłą olbrzymiej swojej tęsknoty za daleką umęczoną Polską porywał dusze braci swych i niósł w przestworza „do tych pól malowanych zbożem rozmaitem"—aby o nich nie zapomniały, a ukochały je miłością gotową na każde poświęcenie. Przedstawiał Polskę jako kraj wybrany, dawał jej rolę Chrystusa narodów- aby zapatrzona we wzniosłe ideały nie upadała i nie traciła wiary w siebie.

Naród czerpiąc moc ducha z nieprzebranej krynicy mickiewiczowskiej poezji, gdy po latach niewoli przyszła zawierucha wojny światowej,—wyszedł z niej zwycięzko. A kiedy nadszedł dzień zmartwychwstania niewątpliwie duch Wieszcza unosił się nad polską ziemią.

Wdzięczny naród zwłoki Adama Mickiewicza złożył w podziemiach Katedry wawelskiej—pomiędzy bohaterów oręża wprowadzając genjusza ducha. W tym zaś roku, obchodząc 75 rocznicę Jego zgonu usypie Mu kopiec z tej ziemi, którą tak bardzo swem wiekiem sercem ukochał.

J. Krawczykówna kurs IV.

Złote myśli.

Każdy zewnętrzny czyn w duchu się musi począć i dokonać.

Nieulękła myśl, jakgdyby jastrząb ciemnopióry, w niebo szykuje.

Prawo nasze, rada nasza, moc i honor — powróz, który nas w naród wiąże.

Stefan Żeromski.

Wieś.

Sielankowa poezja Lenartowicza przeniosła mnie myślą do wakacyj spędzonych w jednej z podgórskich wsi. Dziś we mgle oddalenia obraz jej nabiera przedziwnego uroku, błękitnieje i staje się tak idealnym, że się wydaje jakiemś cudownem marzeniem...

Stare, niskie chaty wieśniacze z omszałemi strzechami cicho siedzą w długim szeregu wzdłuż drogi; słoneczniki, maki, malwy zaglądają w małe okienka. Wysokie, smukłe jesiony stoją na straży chat, a otaczają je sady i podwórka, w których hałaśliwe pieski poszczekują na każdego przechodnia. Stadko gołębi z trzepotem skrzydeł opada na dach stodoły, a w zagrodzie gospodarzy gromada kur z krzykliwym kogutem na czele. Wóz drabiniasty, zaprzężony w parę małych a mocnych koników raźno zdąża w pole po zboże.

Poza wsią — wzgórza w nieruchome fale ułożone, pokryte szachownicą pól: łanami szumiącego żyta przeciętego wstążkami zielonych miedz, łąkami kwiecistemi, a gdzieniegdzie ścierniskiem. Widzę gromadki żniwiarzy. Słyszę pobrzękiwanie kos i sierpów i szept skargi padających pod niemi kłosów. Szum przelatuje po zbożu jakby dreszcz, przeczucie śmierci... A świat tak piękny! Czysty błękit nieba, złote słońce i ziemia w najbogatsze swe szaty odziana tworzą obraz barwny i upajający. W zbożach pokrzykują przepiórki, zawodzą drobne ptaszęta, brzęczy rój owadów,—rojno tam i gwarno. Tymczasem nadchodzi szereg żniwiarzy i rozpoczyna dzieło zniszczenia, z rozmachem kładąc pokos za pokosem. Wystraszone ptaszęta z lękliwym świergotem wyfruwają do poblizkiego lasu, a biedne przepióreczki piechotą uciekają, jak mogą, najdalej. Zboża jeszcze nie ścięte kłonią się w stronę pobojowiska i dumają nad złą dolą, która ich także nie minie. Cicho szepcą pacierze przy wtórze ptasich

organów. Na lazurowem pogodnem niebie świeci jasne, wielkie słońce, jakby obojętne na to, co się na ziemi dzieje, a żniwiarze uwijają się wśród pól z wesołą śpiewką na ustach. Niebawem nadjeżdża wóz i zabiera powiązane w snopy zboże, wioząc je do stodół. Nieustanny ruch, ciągła praca!

Myśl moja biegnie dalej. Obejmuję wzrokiem cały widnokrąg z wałem gór, piętrzących się w sinej mgle, to znów zwracam oczy na ciemny bór. Z daleka wydaje się smutny, żałobą okryty, zadumany. Z blizka jest inaczej. Stary las tętni życiem: pełen jest śpiewów ptaszęcych i brzęczenia owadów, pełen tchnień tajemniczych i uroczystych poszumów. Zdala dochodzi szept strumyka, który wymyka się z pośród drzew i biegnie w łąki i pola. Przesuwają mi się przed oczyma pamięci rosochate wierzby nad jego brzegami i kępy niezapominajek przeglądających się w zwierciedle czystej wody.

Zachwycam się widokiem wschodów i zachodów słońca, niepokalanym błękitem nieba, przejrzystością powietrza—tą wielką symfonją barw i dźwięków w pogodne ranki lipcowe. Pamiętam cały ten miły i cichy nastrój wsi, który błogosławi Chrystus rozpięty na krzyżu przydrożnym. Matka Najświętsza w kapliczce na rozstaju i dzwon z poblizkiego kościółka.—Życie na wsi zbliża do przyrody, umożliwia jej poznanie i ukochanie. Człowiek pod jej wpływem staje się prosty, szczery, wesoły, a głęboko wierzący, widzi bowiem, jak każda trawka, listek każdy drga radością życia, spełniając w niem swoje zadanie— a wszystkie głosy pól i lasów zlewają się w jeden dziękczynny hymn płynący ku Stwórcy Wszechmocnemu i dobrotliwemu! Takim też szczerym, wesołym, głęboko wierzącym jest lud wiejski. Prostota wyraża się w każdym czynie wieśniaka, w jego sposobie życia, w obyczajach, w stroju.

Lubiłam patrzeć na wiejskie dziewczęta, kiedy w niedzielę różnobarwne ale na jeden sposób, powystrajane szły do kościoła. Włosy miały gładko uczesane, a twarze opalone od słońca, nieraz bardzo urodziwe, rozjaśnione miłym uśmiechem. Kiedy wypełniły dziedziniec kościelny, robiły wrażenie barwnej łąki, na której zakwitły kaczeńce łanu pszenicy upstrzonego bławatkami, kąkolami i czerwienią maków. Opodal rosłe i smukłe chłopaki zda się każdym ruchem i spojrzeniem rwały się do życia. Lubiłam przypatrywać się tej ochoczej młodzieży, jej zabawom i rozrywkom. Widziałam też wesele wiejskie, w którem najlepiej się ujawnia temperament ludu. Szereg furmanek, przystrojonych w zieleń i wstążki, zawiózł państwa młodych i gości weselnych do kościoła. Przez całą drogę przygrywała im muzyka, rozlegały się głośne żarty i śmiechy, przedewszystkiem zaś dowcipne piosenki. Po

skończonym akcie ślubu nastąpił równie wesoły i gwarny powrót do domu i rozpoczęła się uczta, a potem zabawa w całem tego słowa znaczeniu. Bawili się wszyscy; tańczyli, śpiewali, hałasowali wytrwale i bez przerwy, przez całe popołudnie i całą noc! Świt rannej jutrzenki i pierwszy promień słońca położył kres zabawie.—Rzadką ma do niej sposobność szary, wiejski pracownik. Życie jego jest „ciężkie, jednostajne, „wiecznie takie same", jak mówi Lenartowicz—upływa dzień za dniem w znojnej uprawie ziemi—żywicielki. Rolnik nasz spokojnie i wytrwale pracuje na ojczystym zagonie, w robocie codziennej ujmując za pług, za sierp za kosę—ale potrafi nią też błysnąć groźnie—w potrzebie!

E. Węglowska V. kurs.

*
* *

Błękitny mrok—tajemna dal,
Gdzieś z poza lasów blady księżyc wstaje,
Srebrzysta rosa operla kielichy
Kwiatów... Cicho szumią drzewa...
I ziemię całą otula sen cichy...
Jaki świat piękny... jak błękitne niebo...
Jak wonne są kwiaty i jak gwiazdy—złote!
Skądś słodki zapach czeremchy płynie
i wonną falą sad napełnia cały...
Jaki spokój panuje w cichej snu godzinie...
Na senne łany pada blask księżyca,
Zawodzą na łąkach fujarki pastusze...
Duszę owłada czarowna tęsknica,
Z mgieł myśli utkana w zadumy godzinie...

M. Jaroszówna (Kraków)

Planty na wiosnę.

Skończył się zimowy odpoczynek przyrody. Zazieleniły się drzewa, pola okryły się barwnym kobiercem traw i kwiatów, a w powietrzu zapachniało wiosną.

I na naszych plantach pod ciepłemi promieniami słońca starannie uprawiona ziemia zalśniła szmaragdem bujnej trawy. Wśród niej grządki i klomby różnego kształtu, okryte kwiatami, wyglądają, jak haftowane na bogatym kobiercu różnobarwne wzory. Nad niemi rozpięły się



A. Romankówna V. kurs.

baldachimy drzew: młody dąb wolności dźwiga dumnie w górę swe silne konary, brzoza płacząca spuszcza ku ziemi warkocze zielone — niby strumienie łez. Stare kasztany w alejach pokryły się gęsto biało-różowem kwieciem, które za lekkim podmuchem wiatru opada już i zaściela chodniki. Pośród gałęzi drzew i krzewów rozlega się wesoły świergot ptasząt.

W porze wiosennej planty stanowią najpiękniejszą ozdobę naszego miasta, a każdy krakowianin stara się spędzić chociaż kilka chwil wśród ich bujnej zieleni, chroniąc się przed gwarem i kurzem ulicznym na gęsto pod drzewami ustawione ławki.

Zagurdzianka I. kurs.

Słowik.

Śniło mi się, że byłam słowikiem. Uczepiona na gałązce, wyśpiewywałam trele, od których rozbrzmiewał las... Z małej piersi wyrzucałam całe huragany dźwięków domagających się uwolnienia... Nie myślałam, czy słucha mnie las, zapomniałam i o tem, dla kogo śpiewam, czułam tylko, że jakaś siła wielka, idąca od wilgotnego podłoża lasu, zmusza mnie do śpiewania.

Głos jakiś ostrożny wkradł się w ciszę poza mną.

„Stefa!“

Nagle ból ogromny położył kres mojemu zachwyceniu. Zdało mi się, że całe ciało moje rozrywa się w kawałki, które rosną — i ból rośnie!

„Stefa, czy słyszysz?“

Boże! to takie znajome – Stefa – ja to gdzieś słyszałam...

„Stefa, czy pójdziesz?“

Zrozumiałam wszystko.

„Ależ idę, Janku! Naturalnie, że idę!“

Odruchowo ubrałam się szybko.

Otulona chustką, boso — wyszłam na dwór. Brat czekał z potężnym kijem w ręku, mającym służyć do obrony przed psami. Przeszłyśmy uśpione jeszcze w półmroku domy miasteczka i wydostaliśmy się na otwartą ścieżkę prowadzącą do rzeki.

Nie przemówiliśmy do siebie słowa.—Świat tonął w tak smętnym półmroku, a mnie się tak strasznie spać chciało, że gdyby nie zimna rosa, chłodząca mi stopy, to pewnie z połowy drogi bym zawróciła.

Z tego jeszcze nawpół snu wyrwał mnie szept Janka: „Czy słyszysz?“ Rzeczywiście, w miarę zbliżania się do krzaków rosnących nad rzeką, coraz wyraźniej słychać było wdzięczne trele szarego ptaka.

Usiedliśmy na pniu drzewa — i nie spostrzegłyśmy nawet tego, że słońce wzeszło, — zasłuchani w tę muzykę.

Czy była piękna?

Nie myślałam o tem, — nie było w owej chwili mnie, — miałam wrażenie, jakby każda komórka mego ciała była samoistnym tworem, posiadającym własny narząd słuchowy, który — subtelniej niż ludzki — odbierał wrażenia, a te dopiero zlewały się w całość.

W pewnej chwili nasunęło mi się pytanie: która z tych bliskich jest właściwie snem?... Z biedzenia się nad odpowiedzią wybawił mnie daleki gwar miasta, a równocześnie milknący śpiew słowika.

Zimna kąpiel ostatecznie położyła kres poetycznym nastrojom, wrażenia jednak tego dnia pozostały w mej pamięci jako jedne z najpiękniejszych w mojem życiu.

A. S.

Z wycieczki w Tatry.

I. Poranek.

Po nocy pełnej marzeń o górach — bo ich wieczorem przyjechawszy do Zakopanego, zobaczyć nie mogłam — wstałam raniutko a równocześnie ze mną wstała Lola. Ubrałyśmy się szybko i wyszłyśmy cicho ze schroniska. Przecudowny widok odrazu na progu przykuł nas do miejsca. Stałyśmy oniemiałe, bez słów! Przed nami wysuwały się z mgieł groźne szczyty Tatr. Wierzchołki strzelały w górę, dumnie wznosząc głowy potężne i niedostępne. Niebo powoli się rozjaśniało — cisza panowała dokoła. Ruszyłyśmy się i nie wiedząc, w którą stronę iść, zwróciłyśmy kroki instynktownie naprzód, byle tylko bliżej gór. Okrążyłyśmy chaty góralskie drzemiące w kotlinie i wydostałyśmy się na łąkę, która się ciągnęła wzdłuż lasu. Las szumiał; kwiaty, słuchając tej muzyki, roztwierały kielichy — cała przyroda powoli budziła się do życia. W oddali szemrał strumyk. Długo stałyśmy, zasłuchane i zapatrzone w cud świtania—ale trzeba było się spieszyć. Wydostałyśmy się wkrótce na wierzchołek skoczni i usiadłyśmy na ławce. Całe Zakopane leżało przed nami jak na dłoni. Góry zdawały się chronić małą kotlinkę, darzyć ją macierzyńską opieką przed niebezpieczeństwem. Słońce zaczęło powoli wysuwać się z za horyzontu, rzucając snopy czerwonego światła na chaty góralskie, stopniowo

stawało się potężniejsze, jaśniejsze i złotemi promieniami oblało zieleń łąk i lasów. Obudził się świat. Kwiaty rozłożyły płatki, do nieba wznosząc główki, ptaszęta się rozświegotały i drzewa zaszumiały modlitwę poranną. W zjednoczeniu z przyrodą modliłyśmy się i my. Tak nam było dobrze, że z żalem zeszłyśmy z góry, aby wrócić do schroniska. Szłyśmy łąką, na której lśniły jasne perły rosy pośród pierwiosnków, żółtych kaczeńców i fioletowych kwiatów rzerzuszki. Napawałyśmy się urokiem poranku na tej pierwszej samotnej wycieczce niebawem miałyśmy poznać majestat i piękno naszych gór.

E. Wronarowiczówna IV. kurs.

II. Dolina Strążyska.

Weszłyśmy w dolinę otoczoną górami o zboczach pokrytych lasem, w którym ciemną zieleń świerków przerywały jasne korony buków. Doliną płynął strumień, szepcąc coś nieustannie—opowiadał coś ciekawego nadbrzeżnym ziołom i trawom. Złościł się czasem, bo bryzgając pianą, z hukiem toczył się po kamieniach. W oddali lśnił przed nami grzbiet Giewontu i w promieniach słonecznych błyszczał krzyż na jego szczycie. Naokół cisza – majestat. Chylą się głowy przed potęgą Bożą, wielbią ludzkie serca Pana nad Pany za to, że stworzył gór wyniosłość, pokrył je zielonym płaszczem smreków, że ciszą kołysze cały świat górski...

Po długim marszu stanęłyśmy pod Siklawą. Z szumem i hukiem spadała woda w dół, rozpryskując się na miljardy drobnych chłodnych djamencików. Kłębiła się białą pianą, rzucała się w swem łożysku—ciasno jej było, chciałaby rozlać się po dolinie. Ale zabrakło jej sił do walki, uspokajała się i płynęła dalej, gniewnie mrucząc.

Z jednej strony wodospadu stała stroma ściana zalesionych gór, a z drugiej – rozciągały się łagodne ale okropnie smutne zbocza. Sterczały na nich pnie powalonych przez wiatr drzew. – Widok ich takie budził współczucie, jakby to ludzkie ciała tam leżały... Halny wiatr przeszedł tędy, siejąc pustkę i zniszczenie. Mimowoli nasuwały się słowa Asnyka: „Ponad halami huczy wiatr", a w sercu budziło się pragnienie ujrzenia chociaż raz i przeżycia grozy takiej chwili.

Przez cały czas odpoczynku wpatrywałam się w srebrną Siklawę; słuchając jej szumu, myślałam, jak mi żal będzie odejść z tej doliny przesyconej słońcem i ciszą...

III. Czarny Staw pod Kościelcem.

U stóp ośnieżonych gór leży staw o głębokiej mieniącej się toni. W wodach jego odbija się błękit nieba przeczystą barwą tur-

kusu i ciemnym seledynem mieni się odbita w lustrzanej tafli kosówka... Z głębi wód zdają się wyglądać powtórzone jeszcze raz szczyty gór gdzieniegdzie śniegiem pokryte. Cały ten krajobraz tchnący bezmiarem dzikiego piętna — zalany jest powodzią światła.

Majestat, groza wieje od poszarpanych szczytów, chłód idzie od śnieżnych płatów i syci i pociąga tajemnicą kolorowa toń stawu... Rozpostarła się zielonym dywanem kosówka, przyległa cicho do stóp olbrzymów — korna. A góry strzelają w niebo i śmiało spoglądają w uśmiechnięte, promienne oblicze słońca... Wobec tego ogromu skalnych ścian, wobec niezgłębionej tajemniczości stawu, człowiek maleje, staje się drobiną, korzy się przed potęgą przyrody...

IV. Wodospady Mickiewicza.

W dzikim wąwozie, otoczonym poszarpanemi ścianami skał, szumią i huczą wodospady. Z głazu na głaz przewalają się spienione masy wód — skarżą się i jęczą, to znów rzucają się z wściekłością, jakgdyby skruszyć miały kamienne progi! Miejscami, jakby ciszą górską ukołysane, płyną spokojnie, aby znowu spaść wdół i wyrzucić z siebie kaskady pian. I tak niestrudzenie, nieustannie... Roślinność lęka się gniewu wód i rozwija się tam, gdzie już one dosięgnąć nie mogą. A w sercu człowieka, patrzącego na kłębiące się z hukiem kłęby piany—budzi się uczucie grozy i podziwu...

V. Droga powrotna z Morskiego Oka.

Słońce powoli kłoniło do snu umęczoną głowę. Chłód był przejmujący. Spokojnie i cicho wsiadałyśmy na wozy. Konie ruszyły i wózki potoczyły się na dół. Zaczęłyśmy śpiewać wesołe piosenki, ale słowa marły nam na ustach—spokój wieczoru zmusił nas do milczenia... Wokół nas świat do snu się układał. Ostatnie promienie słońca całowały szczyty gór. Skały zapłonęły różowym blaskiem potem bladły, bladły, aż okryła je fioletowa zasłona, która wkońcu zamieniła się w smutną szarość... Po obu stronach drogi wznosił się las smreków—poważny, niemy. Może gdzieś w głębi odprawiało się jakieś nabożeństwo wieczorne i las cały słuchał, skupiony w sobie...

Na skręcie drogi raz jeszcze spojrzałyśmy na góry. Słały nam od śnieżnych szczytów smutne i pełne powagi pożegnanie Cisza. Przeleciał wietrzyk, pochyliły się korony smreków—jakby szepnęły: amen... Skończyły się misterje w świątyni lasu—drzewa usypiały.

Gasły zorze zachodu i pas nieba złoto-czerwony przybrał tony liljowo-różowe, bladł powolutku, aż zniknął zupełnie. Ciemnobłękitna

opona haftowana jasnemi złotemi gwiazdami, rozpościerała się nad nami. Milczałyśmy, tylko jedna nuciła cicho: Góralu, czy ci nie żal?..

Nagle z nad lasów wystrzelił czerwony płomień i w kilka chwil rozbłysły ponure szczyty gór ogniami sobótek. Płynęły z oddali w przeczystem powietrzu śpiewy góralskie i brzmiały długo, powtarzane przez echa.

Dojeżdżałyśmy do Zakopanego.

L. Lachowska II. kurs.

Sprawozdanie z całorocznej pracy koła krajoznawczego im. Chałubińskiego przy sem. T. S. L.

Zebrań koła krajoznawczego w tym roku odbyło się osiem. Na pierwszem zebraniu szczegółowo został omówiony program pracy na rok bieżący. Ponieważ oddawna była projektowana wycieczka w Tatry, postanowiono, że w treść referatów na zebraniach będzie wchodziła geologiczna budowa oraz fauna i flora Tatr. W związku z tem zostały wygłoszone następujące referaty: „Tatry", „Wiatr halny", „O. Chałubińskim, ks. Stolarczyku, Witkiewiczu i Sabale", „Sześć dni w Tatrach" „W zimowych ostępach Tatr", „Beskid Zachodni". Oprócz tych referatów zostały jeszcze wygłoszone inne, nie mające nic wspólnego z Tatrami, jak; „Dobczyce" „Przemysł koszykarski w okolicach Krakowa" „O Kurpiach" oraz kilka artykułów odczytanych z „Orlego lotu". Poza zebraniami krajoznawczynie zajmowały się rysowaniem starych domów w Krakowie oraz kapliczek w okolicach Krakowa.

Dla powiększenia funduszu krajoznawczynie robiły zabawki na drzewko, które po niskich cenach rozsprzedawały między sobą. Zabawki „artystycznie" wykonane, cieszyły się dosyć wielkim powodzeniem. Oprócz tego w szkole został urządzony wieczorek tatrzański, na program którego, złożyły się referaty o Tatrach (z przeźroczami), deklamacje, monolog góralski i śpiew. Wieczorek ten z powodu licznego udziału koleżanek został powtórzony, co w znacznej mierze przyczyniło się do podniesienia funduszu krajoznawczego. W maju br. została zorganizowana wycieczka krajonawcza do Tatr na pięć dni. Wycieczka ta pomimo tego, że połączona z dosyć dużemi kosztami, cieszyła się licznym współudziałem koleżanek, czego im reszta zazdrościła, nie wyłączając mnie...

Przy końcu roku ma się odbyć jeszcze jedna, mniejsza wycieczka krajoznawcza. Praca tegoroczna w kole, pomimo mniejszego jak zwykle udziału uczennic, była bardzo ożywiona i nie wątpię, że każda koleżanka dużo skorzystała z referatów i prac dokonanych, poznając przez to lepiej swój kraj Ojczysty.

S. Wójcikówna IV. kurs.

Z życia harcerskiego.

W mieście mało mamy sposobności do zetknięcia się z przyrodą, a zwierzęta nie domowe możemy widzieć chyba w ogrodzie zoologicznym, jeśli taki jest w danej miejscowości.

To też z ogromną radością wszystkie kiełpiuaski przyjęły wiadomość, którą im ogłosiła drużynowa, — że pójdą — niczem prawdziwi Indjanie, tropić prawdziwego dzikiego zwierza! Przez kilka dni z niecierpliwością oczekiwałyśmy spełnienia obietnicy, wreszcie pewnego ranka już o godz. 3-ciej zbudził nas gwizgek alarmowy. W przeciągu 3 minut stanęłyśmy w linji zbiórki i dowiedziałyśmy się od naszego wodza, że idziemy tropić.

Wyruszyłyśmy w drogę lasem—bardzo cichutko, żeby nie spłoszyć „zwierza" i nie mącić gwarem uroku ciszy leśnej.

W pewnym punkcie szczepy rozeszły się, każdy w swoją stronę: Gwejkurowie zaczęli tropić od jeziora. Uszedłszy niedaleko, spostrzegłyśmy ślady! któżby odgadł, czyje?... Prawdziwego jelenia!!

Radość nasza... miała granice!

Rzuciłyśmy się naprzód nie bacząc na moczary, a oprzytomniałyśmy dopiero w środku bagna, mając buciki pełne bulgocącej wody. Zresztą ślad się urwał — widocznie w tem miejscu jeleń pił wodę, później zawrócił w takie moczary, że nie mogłyśmy iść dalej za tropem. Poszłyśmy dalej, wypatrując śladu sarenek.

Pierwszy raz byłam tak wczesnym rankiem w lesie. Niezmąconą ciszę świtania ożywił nagle gwar, śpiew i świerkanie mnóstwa barwnych ptasząt. Szczególną uwagę naszą zwróciły dzięcioły, których nigdy nie widziałyśmy przy pracy i w takiej ilości. Kilka żwawych wiewiórek skakało wśród gałęzi. Uciekały przed nami, wydając ucieszny, trwożliwy pisk. Zakipiał las budzącem się życiem i radością powitał wschodzące słońce. Znajdowałyśmy liczne tropy sarenek i starałyśmy się je „odczytywać". Ślady często ginęły, aby po chwili znowu się ukazać. Idąc za niemi, wyszłyśmy na śliczną polanę, otoczoną wysokiemi sosnami i zobaczyłyśmy śliczny obrazek: starą i młodą sarenkę — pijące wodę ze strumyka. Sarny, popatrzywszy na

nas ogromnemi czarnemi oczami, pobiegły w las, oglądając się trwożliwie. Długo z żalem patrzyłyśmy za niemi, poczem ruszyłyśmy w kierunku, gdzie znikły wśród drzew. Nagle natknęłyśmy się na ogromną kolonję różnobarwnych i różnokształtnych grzybów. Grzybiarki rzuciły się na prawdziwki, maślaczki i kozaki z myślą, że będzie z nich na obiad wyśmienita zupa. Nie miałam ochoty patrzeć na spustoszenie, jakie szerzyły, więc z kilkoma jeszcze towarzyszkami odeszłam na miejsce zbiórki. Niebawem zeszły się wszystkie. Opowiedziałyśmy sobie najciekawsze spostrzeżenia i ruszyłyśmy do obozu z dziarską piosenką na ustach i ogromną, słoneczną pogodą w sercu.

H. Papińska IV. kurs.

Ze skrzynki pocztowej.

List, który drukujemy, nadszedł w maju, ale po złożeniu poprzedniego numeru.

Kochana Pani! Pragniemy znowu podzielić się z Panią naszemi spostrzeżeniami, uczuciami i wrażeniami, których mamy bardzo dużo ale czasu do pisania mało.

Wiosna wreszcie zawitała i do krainy dalekiego Wołynia. Krajobraz ze smutno szarego stał się cudownie barwny. Najpiękniej wyglądają jasnozielone brzozy na tle ciemnej zieleni sosen, które tu stanowią przewagę wśród drzew.

Jest nam dobrze. Przyzwyczaiłyśmy się do płaskiego krajobrazu, tak różnego od okolic, w których spędziłyśmy całe życie. Ludzie tutejsi są dla nas nadspodziewanie dobrzy, a władze nasze bardzo względem nas życzliwe. Miło więc jest pracować, chociaż praca ciężka. Jeden z naszych Panów Inspektorów zapowiedział, że „od przyszłego roku praca jeszcze o 50% się powiększy — wymagają od nas dużo — każą dźwigać ciężkie jarzmo, ale to nie będzie powodem, abyśmy innym miejsca ustąpić mieli.“ Nie przestraszymy się, jeśli ta zapowiedź stanie się rzeczywistością. Teraz jesteśmy pełne sił i zapału i nie myślimy aby to kiedykolwiek mogło się zmienić.

Inne od dawnego jest nasze życie, z przyjemnością zawsze wracamy myślami tam, gdzie spędziliśmy najmilsze chwile. Inaczej dawniej patrzyłyśmy na wszystko, będąc tam, dokąd teraz tęsknimy. Jesteśmy bardzo ciekawe wyniku tegorocznej matury.

Przesyłamy naszym koleżankom V. kursu „Szczęść Boże“ i prosimy o podanie terminu matury ustnej, (jeżeli była już pisemna) — to w te dni będziemy się modliły na ich intencję.

Kończymy, śląc dużo najserdeczniejszych pozdrowień...

Hanka i Wala.

W odpowiedzi na list powyższy nasze maturzystki zasyłają gorące podziękowanie. Modlitwy okazały się skuteczne, bo wszystkie kandydatki uznane zostały przez Komisję Egzaminacyjną za dojrzałe.

Kronika.

3. V. Wszystkie uczennice zakładu wraz z Gronem nauczycielskiem wzięły udział w uroczystej Mszy polowej, odprawionej na Błoniach. Przedtem staraniem kursu IV. odbył się w szkole poranek, na którego program złożyło się: przemówienienie p. Dr. Pawlicowej, referat koleżanki Krawczykówny, zbiorowa deklamacja „Ody do młodości“ przy akompanjamencie fortepianu, deklamacja koleżanki Stopczanki i produkcje chóru szkolnego.

12. V. Kółko przyrodnicze pod opieką p. Gancarczykowej było na wycieczce w Mnikowie.

12. i 13. V. Uczennice V. kursu odbyły maturę pisemną. Dni te dla innych kursów wolne były od nauki, a przeznaczone na wycieczki.

13. i 14. V. „Krokodyle“, korzystając z wolności i pogody wybrały się do Ojcowa. Wróciły zadowolone, roześmiane i już planują następną jakąś wyprawę.

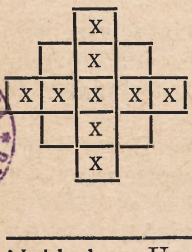
Od 22. do 26. maja Kółko Krajoznawcze naszego Zakładu pod opieką p. Dr. Medweckiej i p. Wilczyńskiej bawiło w Zakopanem, robiąc bliższe i dalsze wycieczki w góry.

Od 27. do 30. maja trwała w naszem seminarjum matura ustna. Przewodniczącym był Pan Dyrektor. Wszystkie kandydatki złożyły egzamin pomyślnie.

31. maja odbyła się w jednej z sal szkolnych Akademja ku czci Matki Bożej, urządzona przez Sodaliski IV. kursu, poczem nastąpiło pożegnanie sodalisek-absolwentek. Program tej uroczystości wypełniły produkcje solowe i chóralne, deklamacje, gra na skrzypcach, przedewszystkiem zaś referat koleżanki Wójcikówny „Rola wychowawcza Sodalicji Marjańskiej“—który wydrukujemy w przyszłym powakacyjnym numerze.

W dniu 26 czerwca w Zakładzie naszym otwarta zostanie wystawa prac uczennic z zakresu pracy ręcznej, robót kobiecych i rysunków.

Zagadki.



Litery wstawione zamiast krzyżyków dadzą nazwisko zmarłego niedawno poety i powieściopisarza.

Znaczenie wyrazów:

1 Samogłoska., 2 Okres czasu., 3 Wyraz szukany., 4 Tytuł. 5 Spółgłoska.

Delektówna I. kurs.

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L
im. Fr. Preisendanza
Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 2o.